

PIOTR CHRZCZONOWICZ

WSPOMNIENIE O JERZYM KOZARZEWSKIM,
POECIE, PRAWNUKU NORWIDA

Jerzy Kozarzewski urodził się 21 października 1913 r. w miejscowości Trawniki (woj. lubelskie) w rodzinie inteligenckiej. Ojciec był chemikiem, matka nauczycielką. Jego dzieciństwo upłynęło w miłej i ciepłej atmosferze rodzinnego domu.

W 1931 r. ukończył Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim, następnie podjął studia w Wyższej Szkole Handlowej, przemianowanej w czasie jego studiów na Szkołę Główną Handlową. Po uzyskaniu dyplomu w 1937 r. pracował w firmie wydawniczej M. Arct i Spółka w Warszawie w dziale redakcyjnym; od 1938 r. w Zakładach Zbrojeniowych – Stalowa Wola. Rodzina Kozarzewskiego była bardzo dobrze sytuowana i wywarła duży wpływ na jego charakter.

Nieduży, trochę wydłużony pokój z oknem na ulicę Słowackiego, w pięcioosobowym mieszkaniu mojej Matki w Piotrkowie Trybunalskim, został pusty po śmierci Babci w końcu sierpnia 1928 r. Przez dłuższy czas niczego stamtąd nie ruszono, a Matka moja najczęściej sama robiła tam porządki, odkurzając sprzęty i drobiazgi znajdujące się na stoliku do pisania. Jeśli dobrze pamiętam, stały na nim rodzinne fotografie: dziadka zabitego gdzieś w Rosji, wuja Jerzego i ciotki Jany, a także bardzo wyblakła fotografia najmłodszego z Jej synów – Stefana, który odszedł niespodziewanie w świat cieni, zostawiając w Jej myślach i sercu wezwanie do modlitwy. Różaniec używany przez Babcię został włożony – już w trumnie – do jej zastygłych rąk, ale Matka moja pamiętała do końca życia o modlitwie w intencji młodszego brata. Na pewno też wiele myśli mojej Matki zaczęło zwracać się w tę stronę, którą ogarniała pamięcią wiernie i nieustannie Babcia. Z perspektywy czasu rozumiem, że Jej codzienne – jeśli tylko czuła się zdrowsza – bywanie w niedalekim kościele O.O. Bernardynów i codzienne odmawianie różańca, wyłączające Ją z domowej krzątaniny (w której uczestniczyła przecież czynnie i z serdeczną pogodą) stanowiły tę część Jej życia, w której wracała do czasu minionego. Niewiele o tym czasie minionym wiedziałem. Otoczony był wielką dyskrecją i stanowił niepodzielną własność Babci. Niemniej wiedziałem od Niej o tym, że matka Babci była trzykrotnie zamężna i że z tych trzech małżeństw ona – jedyna córka Zofii z Sobieskich i Ksawerego Norwida, urodzona w 1863 r. – miała dość liczne rodzeństwo. Słyszałem od Niej nade wszystko o czwórce Radwanów. O Zofii, zmarłej na progu artystycznej „kariery”, obdarzonej wspaniałym głosem, o Gustawie, rozmiłowanym muzyku, grającym znakomicie Chopina, tak że trudno się

było nie wzruszać przy słuchaniu wykonywanych nokturnów czy mazurków, o Waclawie, który podjął studia malarskie i związał się z tą dziedziną sztuki, czy wreszcie o Mieczysławie¹.

Z matką, Janiną Kozarzewską, z domu Łempicką, poeta był szczególnie mocno związany. Dedykował jej wiersz pisany we Wronkach 10 grudnia 1949 r. Doświadczony już koszmarem obozów koncentracyjnych, uwięziony przez reżim Bieruta – opisywał swój ból matce:

W sięgu oporu
Znamion krzywizny deszcze nie spiorą,
Wiatr nie wywabi, a czas nie spłucze,
Trwają wśród doznań gniotących skurczem.
I wszystka, wszystka, wszystka nadzieja
We łzach, od których strumień nabrzmiewa².

J. W. Gomułcki w „Odrze” w artykule *Cztery groby Norwida* pisał:

[...] udało mi się odszukać prawowitych, jeśli chodzi o prawa do grobu, dziedziców Norwida, mianowicie prawnuków w prostej linii jego rodzonego brata – Ksawerego, którymi okazali się Jerzy Kozarzewski z Nysy, wnuk znanej norwidologom Marii z Norwidów Łempickiej, oraz jego cioteczną siostrę³.

Babka Jerzego, Maria, córka Ksawerego Norwida i jego żony z Sobieskich – jedyne ich dziecko – wyszła za mąż za Łempickiego. Jan Norwid miał czworo dzieci: Ludwika, Paulinę, Cypriana i Ksawerego, którego córka Maria to babka Jerzego Kozarzewskiego.

Jak wspominał mi w listopadzie 1994 r. Jerzy Kozarzewski, jego rodzina do lat dwudziestych XX w. mieszkała w Petersburgu. Powrót do Polski doskonale pamiętał. W domu rodzinnym nie było specjalnego kultu Norwida, choć osobę swojej babki poeta bezpośrednio wiązał z osobą Cypriana Norwida.

Kult Norwida był żywy w mieszkaniu jego ciotki, Zofii Łempickiej, która w 1920 r. przebywała w środowisku literackim Warszawy, władała biegle kilkoma językami, weszła w atmosferę salonów literackich i kultu Norwida. W jej domu bywał Osterwa, który jako jeden z pierwszych wystawił *Pierścień Wielkiej-Damy*.

¹ Jerzy Kozarzewski. Kartka dla Jadwigi, zbiory prywatne poety.

² *Przeciw złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944-1956*. Pod redakcją B. Otwinowskiej. Warszawa 1995 s. 152.

³ K. K o w a l s k i. *Postowie*. W: J. K o z a r z e w s k i. *Dar codzienności*. Wydawnictwo Oddziału ZLP w Opolu, Opole 1992 s. 48.

Mam w domu portret Norwida, który wisiał u ciotki w pokoju. [...] Nadmieniano wielokrotnie, że w domu rodzinnym, czy w Warszawie, gdzie Norwid mieszkał, podobno było mnóstwo rękopisów i szkiców⁴.

W twórczości Norwida prawnuk upatruje inspirację dla kolejnych grup poetyckich, zwłaszcza w zakresie intelektualnych sposobów percepcji świata. „Ma Norwid szansę jako przede wszystkim świadek dojścia do wartości poetyckich, do jakiejś osobistej prawdy, świadek niezaprzeczalny”⁵. Norwid, jak mówił mi Jerzy Kozarzewski, jest poetą w pełni współczesnym. Do wartości z kręgu poetyki swojego pradziada nawiązywał również sam. Zrządzenie losu sprawiło, że jak bohater wierszy Norwida podjął swój krzyż, dając świadectwo prawdzie.

Służbę wojskową odbył w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich. W sierpniu 1939 r. został wcielony do 43 Pułku Strzelców Kresowych w Równem. Dnia 19 września 1939 r. zapadła decyzja o złożeniu broni. Wojska osiągnęły w ciągu nocy z 19/20 września Dubno, a następnie były wypierane na wschód. Tuż przed dawną granicą Polski udało się Kozarzewskiemu uciec z konwoju i przedostać się do Krzemieńca. Te wydarzenia, jak również porażka polskich wojsk były inspiracją dla jego twórczości poetyckiej.

Kłęska wrześniowa była dla Jerzego Kozarzewskiego katastrofą osobistą. Właśnie wtedy zaczął pisać utwory poetyckie, z wierszy była rozpacz. Ślady ucieczki na wschód w pięknej i przejmującej formie przedstawił Kozarzewski w wierszu *Kierunek Starobielsk*, napisanym w Nysie 23 listopada 1992 r., a opublikowanym w „Szańcu Chrobrego” w 1996 r.:

Dokąd konwój ten zmierza?
Nie znajesz? Nie znaju?
[...]
Tak więc sam pozostałeś w przygranicznym sadzie.
Konwój odszedł
Bez losu, by przetrwać w gromadzie⁶.

Działalność konspiracyjną prowadził w Krakowie, gdzie był szefem propagandy Okręgu Krakowskiego. Przed Powstaniem został skierowany do

⁴ Tamże s. 49.

⁵ Tamże.

⁶ „Szaniec Chrobrego”. Pismo żołnierzy i sympatyków idei NSZ. Warszawa IV 1996, Rok XII 1995 nr 19(186) s. 37.

Warszawy, gdzie w 1943 r. w kościele św. Michała wziął ślub. Państwo Kozarzewscy przeżyli wspólnie koszmar Powstania Warszawskiego.

Szóstego września 1944 r. Kozarzewscy zdecydowali się wyjść z innymi mieszkańcami na Nowy Świat i poddali się Niemcom. W Pruszkowie zaczął się drugi akt dramatu: zostali rozdzieleni.

Magdalenę ze względu na zaawansowaną ciążę zwolniono, Jerzego wywieziono do Oświęcimia i Mauthausen. Magdalena Kozarzewska po urodzeniu córki Anny Marii pisała listy do 120 obozów. Odpowiedzi dostała z około 90 obozów.

Wreszcie 26 listopada 1944 r. dostała list z Mauthausen. Jerzy Kozarzewski żył. Po przejściu frontu w styczniu 1945 r. kontakty ponownie się urwały. Do Polski Kozarzewski wrócił jako emisariusz z zadaniem utworzenia drogi łączności pomiędzy krajem a ośrodkiem emigracyjnym. Jako emisariusz NSZ na kraj przecierał szlak przerzutowy i kurierski przez Regensburg–Pilzno–Pragę–Cieszyn–Dziedzice, zwany „Drogą Konrada”. „Konrad” stał się jego pseudonimem organizacyjnym.

W dniu 30 października 1945 r. w mieszkaniu Emilii Malessy (łączniczki WiN), znanej postaci podziemia politycznego (pseudonim „Marcysia”), został aresztowany. Po wielomiesięcznym śledztwie 6 sierpnia 1946 r. wraz z oskarżonymi: Janiną Kisiel-Konopacką, Kazimierzem Wiśniewskim, Bogdanem Banaszewskim, Sławomirem Modzelewskim – otrzymał dwukrotny wyrok śmierci. W prasie ów pokazowy proces nazwany był „Drogą Konrada”.

W tej sytuacji Magdalena Kozarzewska zdecydowała się prosić Tuwima o interwencję u prezydenta Bieruta. Tuwim dowiedział się wtedy, że Jerzy Kozarzewski jest prawnikiem Cypriana Norwida i poetą.

Dnia 28 sierpnia 1946 r. miała się odbyć egzekucja. Po kilkudniowym namyśle Julian Tuwim napisał list do Bolesława Bieruta.

Wystąpienie Juliana Tuwima odczytane Bolesławowi Bierutowi
w Belwederze w dniu 30.08.1946 roku.

Wielce Szanowny Obywatelu Prezydencie! Wiem, że dziś jeszcze lub jutro zobaczę się z Wami, mimo to piszę do Was ten list, który Wam osobiście wręcę lub go odczytam. Piszę dla dwóch powodów:

1. nie mam zaufania do swego krasomówstwa, a rozmawiając z Wami będę roztrzęsiony i wzruszony, jak nigdy jeszcze w życiu, więc jeszcze mniej i gorzej potrafię wypowiedzieć niż zazwyczaj,
2. wszystko, co w moim życiu było najważniejsze, najistotniejsze, najgłębiej odczute – pisałem, nie mówiłem. Z procesem pisania wiąże się we mnie, jak w każdym zresztą pisarzu, stan podniesienia ducha, febry, tzw. natchnienia – stan wprost cieleśnie odczuwalny. To, z czym się do Was dzisiaj zwracam, jest sprawą wielką, chyba największą, jaką mi na drodze życia los postawił. Chodzi o uratowanie człowieka – jednego człowieka i jeszcze pięciu, bo byłoby

potwornością prosić Was o łaskę dla jednego z pominięciem tamtych. Żadnego z nich nigdy nie widziałem, o żadnym z nich do niedawna nie słyszałem.

Dwa tygodnie temu zwróciła się do mnie żona jednego ze skazanych na śmierć wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego w Warszawie w dniu 6 sierpnia b.r., pani Magdalena Kozarzewska, prosząc, abym moją interwencją u Was uratował życie jej męża, Jerzego Kozarzewskiego. Zgodziłem się momentalnie, na ślepo, bez namysłu, bo jakże inaczej? Zgodziłem się, chociaż zięć nienawiścią do ideologii skazanych; chociaż zbrodnie ich są dla mnie jawne; chociaż wiem, że na skutek ich działalności ginęły i giną setki ludzi. Wiem nawet, że gdyby mnie – interwenta – w łapy dostali, zamordowaliby mnie – czy oni sami czy ich poplecznicy – bez żadnego pardonu, bo jestem dla nich „Żydem i bolszewikiem”. O co jak o co, ale o sympatię dla skazanych nie można mnie posądzać. Ale z tym większą pasją, z tym większym żarem, przychodzę do Was, człowiek do człowieka, Polak do Polaka, demokrat do demokracji, i błagam Was o darowanie życia Kozarzowskiemu i pięciu innym skazanym. Od dwóch tygodni – od chwili, gdy przypadek sprawił, że mogę się przyczynić do uratowania tych ludzi – chodzę jak opętany. Nie boję się nawet wyznania, że mnie jakaś mistyczna aura otoczyła (we własnym oczywiście pojęciu) – bo gdzie ja kiedy głębiej usprawiedliwię fakt swego bytowania na ziemi niż przywróceniem życia tym, którym śmierć zajrzała w oczy? Jakimi wierszami, jaką „twórczością” osiągnę bliższy kontakt z przeznaczeniem poety? Bo cóż to jest przeznaczenie poety w tym ostatecznym, najistotniejszym znaczeniu tego słowa? Jest to czynienie dobra. To dobro nazywa się czasem pięknem, czasem wiedzą, czasem prawdą. To dobro 2 tysiące lat na próżno woła z Krzyża do ludzi. Powiedział kiedyś Dostojewski, że gdyby zbawienie świata i ludzkości miało być uzależnione od uśmiercenia jednego dziecka, trzeba by z tego zbawienia zrezygnować.

Ale to nie dzieci. To są zbrodniarze. I trzeba ich ukarać, ukarać najsurowiej – ale nie śmiercią. Bo śmierć da im najwyższe dostojeństwo, jakim jest Legenda męczeństwa. Są to okazy „zbląkanego pokolenia”. Takich jak oni liczyć można w Polsce na miliony. Naszą wspólną sprawą – Waszą, Prezydenta, moją, poety, i rządu sprawą będzie olbrzymi wysiłek, aby zbląkanym, nie rozumiejącym, nawet zbrodniczym w narodzie elementom wskazywać drogi prawdy, wydobywać ich z sieci zastawionych na młodzież przez faszyzm. Kozarzewski i pozostali skazani mają ponieść śmierć za zbrodnie, których dopuścili się rok temu... Kto wie, jaki przewrót nastąpił przez ten czas w tych zamroczonych umysłach? Kto wie, czy pod kulami plutonu egzekucyjnego nie padnie jakiś skruszony grzesznik?

Mój wróg polityczny, Jerzy Kozarzewski (wnuk Norwidówny), jest poetą. Wśród jego wierszy znalazłem jeden wstrząsający, który przepisuję: *Egzekucja* (pisane w styczniu 1944 roku).

Tyżeś to wybrał drogę, która mnie przywiodła
pod bezimienną ścianę, skąd mnie śmieciem zbiorą.
Tyżeś to wybrał chwilę, bym nie widząc godła
umiał krzyż Twój powtórzyć bez cienia oporu.
Tyżeś to wybrał ciszę, tę przed salwą ciszę,
bym mógł, jeśli bym zechciał, wielki głos Twój słyszeć.
[...]
I zmieszam się nadzieją w próżni pocieszenia,
że przyjdą po mnie lepsze, zdrowsze pokolenia.
[...]
O, daj mi, Panie, siłę w tej ostatniej chwili,
bym umiał Ci zawierzyć, że mym wypełnieniem
wszyscyśmy się ku Tobie o krok przybliżyli

i nie odchodząc ziemi – ziemię opuścili.
I daj mi pewnością wielkość zawierzenia
a pytające słowo – czystością milczenia.
I pozwól, bym krwią obmył ciemną buntu plamę
Amen.

Obywatelu Prezydencie! Mój wróg polityczny Jerzy Kozarzewski jest poetą, a w swej poezji osiągnął nie lada wyżyny: prorocstwo i skrucę zawczasu wizyjnie przeczuwalną. I chociaż w swej pokorze on, zbrodniarz przeciw Rzeczypospolitej i jej narodowi, sam prosił Boga o zmycie plamy swego buntu własną krwią – to my dwaj – człowiek wyniesiony na najwyższą w Ojczyźnie godność i drugi człowiek – ja: poeta, my dwaj nie pozwolimy, aby ziemia polska splamiła się krwią człowieka, który się tak proroczo modlił i kajał.

Kula, która by zabiła Kozarzewskiego, rykoszetem uderzyłaby w serce każdego poety polskiego.

Jeszcze słówko natury osobistej. Rodzina pani Magdaleny Kozarzewskiej, żony skazanego i matki maleńkiego dziecka, niosła w czasie okupacji pomoc mojej nieszczęsnej matce, zamordowanej później przez hitlerowców. Rodzina pani Magdaleny nie znała osobiście ani mnie, ani mojej Matki. Pomagali Jej dlatego, że moja Matka Żydówka wydała na świat polskiego poetę.

Z nieznanego grobu mojej matki Męczennicy dołącza się głos do głosu syna. Prosimy Was obydwójce o łaskę dla Jerzego Kozarzewskiego⁷.

Dzięki interwencji Tuwima wszystkim skazanym w procesie zmieniono wyroki śmierci na 10 i 15 lat więzienia. Julian Tuwim był bardzo szczęśliwy, że interwencja powiodła się i 12 września 1946 r. do matki Jerzego Kozarzewskiego napisał list.

Warszawa, 12.IX.1946

Wielce Szanowna Pani

Z całego serca dziękuję za Jej piękny, przejmujący list. Głęboko wzruszyła mnie wzmianka o mojej Matce-męczennicy, zamordowanej przez niemieckich faszystów. Nie wiem nawet, gdzie Jej grób. Cała więc ziemia polska stała się grobem mojej najukochańszej Matki. W czasie mojej interwencji u Prezydenta Bieruta powołałem się m.in. na ten grób nieznaną: że i stamtąd płynie prośba o darowanie życia synowi Pani. Bo wiedziałem, że gdyby Ona żyła, to szedłbym do Prezydenta z Jej błogosławieństwem. Mam jednak prośbę do Pani, tylko jedną: przed Krzyżem, reprezentującym wcieloną a umęczoną miłość, niech się Pani pomodli za spokój duszy Adeli Tuwimowej, mojej Matki – żydówki, która mnie tak wychowywała, jak gdyby przeczuwała, że Jej syn będzie w przyszłości polskim poetą.

Życzę Pani dużo szczęścia.

(-) [podpis nieczytelny] *Julian Tuwim*⁸.

⁷ Odpis listu Juliana Tuwima do Bolesława Bieruta, zbiory prywatne poety.

⁸ Odpis listu Juliana Tuwima do matki Jerzego Kozarzewskiego, zbiory prywatne poety.

Kozarzewski nie mógł w więzieniu pisać, nie otrzymywał materiałów piśmiennych, notował więc więzienne wiersze w pamięci. Był więźniem Mokotowa, Wronek, Rawicza i obozu pracy w Piechcinie koło Inowrocławia. Wiosną 1948 r. napisał wiersz *Rymarz lejba Batory* z dedykacją: „Julianowi Tuwimowi ocalającemu mnie od śmierci nigdy nie doręczony, układany w pamięci wiersz [...]”⁹. W wierszu poeta wspomina rozmowy z grupą trzech żydowskich rymarzy, los małomiasteczkowych Żydów i ich prostoduszną filozofię. Z ironią podejmuje krytykę antysemitycznych haseł.

Jerzy Kozarzewski ujawnił się jako poeta w latach sześćdziesiątych. W r. 1960 wziął udział w konkursie poetyckim Wiosny Opolskiej i trafił do dziesiątki najlepszych poetów. Debiut poetycki przygotowała Redakcja Literacka Radia Opole. W trzech następnych Wiosnach Opolskich, w latach 1962, 1964, 1966, Kozarzewski zajmował najlepsze pozycje wśród uczestników konkursu.

W r. 1992 opublikował cytowany tu już tomik *Dar codzienności*, zawierający 23 utwory. W r. 1994 ukazał się jego drugi tomik wierszy, *Ślady z kamieni*¹⁰, zbiór wierszy „nyskich”, opiewających miasto, w którym poeta odnalazł swoją ojczyznę.

W Nysie Jerzy Kozarzewski współtworzył obecną Państwową Szkołę Muzyczną, uczestniczył w pracach Komitetu Obywatelskiego Ziemi Nyskiej. W 1992 r. Rada Miejska przyznała mu odznakę „Zasłużony dla Ziemi Nyskiej”, a z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy otrzymał Order Odrodzenia Polski. Odszedł na zawsze 1 lutego 1996 r.

Plany kolejnego wydania tomu wierszy i listów kontynuuje jego żona, Magdalena Kozarzewska, wraz z rodziną i przyjaciółmi poety.

W ostatnich miesiącach życia poety odwiedziłem państwa Kozarzewskich w Nysie. Jerzy Kozarzewski pisał do mnie listy, w których określał swój stosunek do poezji współczesnej i twórczości Norwida. Jego ciepły i życzliwy stosunek do ludzi, skromność i nieskazitelna prawość pozostaną na zawsze w mojej wdzięcznej pamięci.

⁹ W *Przeciw złu* s. 149-150.

¹⁰ J. K o z a r z e w s k i. *Ślady z kamieni*. Wydawnictwo Amex. Wrocław 1994 s. 3.